Nr. 6. Kraków, 20. sierpnia 1912. Rok XI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Treść:

Skandal i srom!

Olbrzymi wiec nauczycielski..

Zapadają jednomyślne uchwały wielotysięcznej rzeszy w sprawie postawionych przez komitet postulatów...

Prezes Nowak ślubuje publicznie i uroczyście, że od nich na krok nie odstąpi, że nie da się zbyć żadną łataniną i groźnie wznosi ręce do góry.

Wtórują mu w tem wierne druhy, lwy związkowe, Smulikowscy, Popowicze, Własijczuki...

Oklaskom i brawom niema końca... Biedni światłodawcy, pokrzepieni na duchu, zgłodniali i zziębli, w nieopalonych wagonach, potem furą i pieszo, wśród trzaskających mrozów wracają do domu...

Na pamiątkę zabierają ze sobą jednodniówkę wiecową, w której prezes Nowak ze swoimi poplecznikami, p. Stefanem Zaleskim, Smulikowskim, Majerem, Gutowskim, Popowiczem i kilku innymi zostali otoczeni bohaterską aureolą, odznaczeni zaszczytnym tytułem „pionierów nauczycielstwa ludowego“...

Niebawem wychodzi groźny ukaz komitetu do nauczycielstwa, iż tylko komitet wiecowy, jako taki, jest uprawniony do urządzania deputacyi w sprawach nauczycielskich ...

Nauczycielstwo karnie słucha rozkazu... Lecz łamie go prezes Nowak, bo na własną rękę, bez wiedzy pełnego komitetu, urządza wraz z p Smulikowskim tajemnicze deputacye do sejmu...

Prezes Nowak przeprowadza tajność obrad i uchwał komitetu, aby nikt nie wiedział, co czyni ..

Prezes Nowak przyobiecuje na własną rękę posłowi Germanowi, jako reprezentantowi szkolnemu w sejmie, że w sprawie zapadłych na wiecu postulatów będzie uspakajał nauczycieli ludowych, co pociągnęło za sobą skutki najfatalniejsze, bo zaraz ofiarność sejmu na cele poprawy bytu nauczycieli spadła o kilka milionów...

Prezes Nowak tem przyrzeczeniem ośmieszył powagę całego wiecu, zdeptał własne obietnice, iż od postulatów na włos nie odstąpi...

Gdzieindziej za takie czyny p. Nowak natychmiast musiałby złożyć przewodnictwo!.. Nauczycielstwo ludowe wszystko puszcza mu bezkarnie.

W następstwie tego p. Nowak ze swoją kliką zdobywa się na krok tak zuchwały, iż wobec niego wszystkie poprzednie czyny bledną jako ściana...

Rozbija ze swoimi zwolennikami komitet wiecowy, wyrzuca z niego reprezentantów wszystkich innych stowarzyszeń, prócz „Związku“ i „Wzajemnyj Pomiczy“...

Nie chce mieć świadków swoich czynów, nie chce mieć ludzi, którzy patrzą mu na palce, którzy zdradzają jego konszachty ..

Wyrzuca ich prawem przemocy, bo nie on ze swoją kliką dał im mandaty, lecz olbrzymi wiec nauczycielski, obejmujący tysiące uczestników...

P. Nowak prezesuje teraz nielegalnemu, samozwańczemu, rzekomo wiecowemu komitetowi.

P. Nowak w tej swojej nowej, a tak brzydkiej roli, chce być dalej przywódcą nauczycielstwa i imponować społeczeństwu...

Gromią go publicznie, w specyalnej odezwie, wszystkie inne stowarzyszenia nauczycielskie, które w sposób brutalny zostały wyrzucone z komitetu... Gromi go uczciwa, niezależna prasa...

On na to wszystko jest nieczuły. Jego klika mianuje go... członkiem honorowym „Związku“...

A nauczycielstwo? Przygląda się temu wszystkiemu obojętnie, jak stado baranów wobec kupców, dobijających targu o jego mięso i skórę...

Patrzy na to także opinia publiczna, patrzą tysiące i setki tysięcy obywateli, patrzą — wrogowie oświaty...

I z tych sfer rozlega się od czasu do czasu pomruk zgryźliwy: „Nauczyciele ludowi — czy to nie stado baranów, nie masa ciemna, głupia — choć niesforna, krzykliwa i na pozór niebezpieczna? — Z tak uświadomionym stanem nikt nie potrzebuje się liczyć i na niego spoglądać. Ich wiece, to tylko szopa, komedya. Wystarczy im zdala pokazać policyę, a na czele wiecu postawić Nowaka z jego „pionierami“. Zresztą codzień nie mogą urządzać wieców i nas niepokoić... Niech wrzeszczą i krzyczą, na nic się to nie przyda. Wiemy już, z kim mamy do czynienia...

Niech żyje Stapiński, niech żyje Stanisław Nowak, niech żyją jego „pionierzy“!

I nie można takim naigrawaniom się dziwić, odmówić im racyi.

P. Nowak ze swoimi „pionierami“ pogrzebał na długie lata sprawę nauczycielską, zburzył lekkomyślnie potężny gmach, który przez długie lata mozolnie budowało kilka nauczycielskich pokoleń.— Akcyę gruntownego polepszenia bytu nauczycielstwa cofnął wstecz, na długie lata ją pogrzebał, choć była na możliwie najlepszej drodze...

Cóż powiecie na to, związkowcy, i zaściankowi piernikarze, którzy protestujecie w sposób idyotyczny na każdy głos krytyki, chcący was do upamiętania przyprowadzić, którzy rzucacie się, jak zatrute muchy, na poważne organy prasy za to, że waszej bezdennej głupocie nie chcą przyklaskiwać, że się was nie boją — bo nie są smarkaczami — którzy was w klasie słuchać muszą.

Cóż powiecie, zaściankowi dyplomaci nauczycielscy, siadający na kilku stołkach, prowadzący śmiesznie głupią politykę?

Co powiecie, samoluby, którzy dla własnej głupoty, poświęcacie dobro między wami najnędzniejszych, a jest ich najmniej 10.000, chcących przedewszystkiem stabilizacyi z urzędu i zniesienia czwartej klasy płac nauczycielskich!

Cóż, spodziewacie się od 1. stycznia 1913 rang i złotych kołnierzy?

Wasze niedoczekanie! Groby was przykryją, a ten postulat nie będzie spełniony!

Sejm, zamiast jakiej takiej uczciwej regulacyi, nie mówiąc już o rangach i złotych kołnierzach, rzuci wam najwięcej jakie okruchy, w myśl zasady „divide et impera“, byście wzajem sobie zazdrościli i między sobą się gryźli — bo, zaprawdę — lepszego losu nie jesteście godni...

Ofiarą waszej frymarki padają tysiące nauczycielskich egzystencyi, padają jednostki szlachetne, pełne zrozumienia sytuacyi... Padają, bo paść muszą, bo są w mniejszości, bo w nauczycielstwie głupota opanowała rozum, a na głupotę niemasz lekarstwa!

Hańba i srom! *St. R.*

Geneza intryg.

W sprawie rozbicia komitetu wiecowewego, p. Gerusiński, długoletni członek i sekretarz komitetu, znający dokładnie wszystkie jego sprawy, pomieszcza w dodatku do „Szkoły“ na miesiąc lipiec 1912 obszerny artykuł pod powyższym tytułem, mający znaczenie historycznego dokumentu.

Podajemy z niego zasadnicze fakta:

Głównymi twórcami intryg w komitecie wiecowym byli pp.: Smulikowski ze Lwowa i Nowak z Krakowa. Pierwszy

chciał załatwić swoje osobiste porachunki z Towarzystwem nauczycieli lwowskich, z którego został wykluczony za nietaktowne postępowanie i inne tym podobne przyczyny; szukał więc sprzymierzeńców, którzyby mu pomogli do wykonania zemsty. Pierwszym jego sojusznikiem został właśnie p. Nowak, który podówczas zakładał „Związek“ w Krakowie i potrzebował agitatora we wschodniej części kraju, a zarazem pomocnika do obalenia komitetu, by módz całą akcyę zagarnąć w swoje ręce.

Na pierwszem posiedzeniu komitetu z r. 1906, były reprezentowane wszystkie nauczycielskie Towarzystwa; nie było więc tylko delegatów „Związku“ z Krakowa. Wzięto się tedy do pracy bez krakowskiego Związku i postanowiono w zasadzie, że z obrad komitetu mają być wykluczone wszelkie sprawy polityczne i narodowościowe, które nauczycielstwo tylko dzielą, a nie łączą.

I rzeczywiście: w dalszych obradach zajmowano się tylko sprawą polepszenia bytu i uregulowania prawnych stosunków nauczycielskich. Powzięta zasada okazała się bardzo dobrą i praktyczną, bo zapanowała zgoda w komitecie i zyskała ogólne zrozumienie i uznanie u całego nauczycielstwa. Widząc to Związek krakowski, zgłosił się do współudziału, aprobując dotychczasowe uchwały co do zwoływania wieców powiatowych. Od grudnia 1906. do stycznia 1907. urządzono przeszło 80 wieców powiatowych i zorganizowano wiec krajowy, który był wprost niebywałą w stolicy kraju manifestacyą.

Komitet, zatwierdzony przez wiec, składał się z 30. osób, przeważnie z poza Lwowa. Akcyę przedwiecową, jakoteż po wiecu, prowadzili głównie dwaj sekretarze komitetu, mianowicie: kol. Szajowski ze strony polskiej i kol. Gerusiński ze strony ruskiej, z dyrektorem Soleskim, jako prezesem komitetu, pozostającym we Lwowie, na czele. Praca postępowała zbiorowo korporatywnie (przez delegatów korporacyi nauczycielskich), co nie dawało spokoju p. Nowakowi, któremu się ster z rąk wysuwał, gdyż, wobec działania komitetu, Związek krakowski, jako odrębna organizacya, nie miał warunków dalszego rozwoju, tem mniej mógł się wysuwać na czoło.

Rozpoczęła się teraz praca negatywna pp. Nowaka i Smulikowskiego. P. Nowak, jako prezes komitetu na Galicyę zachodnią, urządził, że tak powiem, bierny opór: nie dopuszczał do zwołania posiedzeń komitetu; sam natomiast, wraz z p. Smulikowskim, jeździł po kraju i działał na swoją chwałę i chwałę Związku. Gdzie nie dało się inaczej, występowali obaj w charakterze członków komitetu i w jego imieniu, kaptując przytem członków dla Związku, a gdzie się dało, tam wprost reklamowano wyłączną działalność i zasługę Związku, choć żadnemu stowarzyszeniu nauczycielskiemu nie wolno było na własną rękę działać. Przez podobne praktyki Związku na nielicznych posiedzeniach komitetu powstawały nieporozumienia, które groziły niejednokrotnie rozbiciem komitetu i całej akcyi; a pamiętać o tem należy, że pp. związkowcy do tego dążyli.

P. Nowak, widząc w końcu, że między członkami polakami nie znajdzie zwolenników do ciągłych intryg i swojej reklamy, porozumiał się pozakulisowo z rusinami: poza komitetem stworzono polsko-ruską delegacyę, prawem kaduka zakooptowano do komitetu przychylne sobie jednostki i w ten sposób stworzono dla Związku większość. Manipulacyę tę przeprowadzono planowo: zaczęto od wyżerania z komitetu najpierw pewnych, upatrzonych osób, następnie Towarzystw, w nim delegowanych.

Na domiar prowokacyi wniósł Związek petycyę do Sejmu, tak, jakby komitet nie istniał; prace komitetu ogłaszał jako związkowe, deputacye do Wiednia z komitetu również ogłaszał jako związkowe; w ten sposób bałamucąc opinię nauczycielską, robiono reklamę Związkowi. Nie dziw więc, że wobec tylu notorycznych objawów niesolidarności, częstokroć wprost szkodliwego działania dla najżywotniejszych spraw nauczycielskich, sumienniejsi członkowie komitetu składali mandaty. Mandaty złożyli pp.: Głogoszewski, Szczuciński, Ligęza, Pałka, Chryścińska; na ich miejsce wprowadzono związkowców: Kanarka, Bałabana, Gorzycką, Macha i... kilku innych.

W takim stanie rzeczy przed wiecem w r. 1912. akcyą wiecową kierowali pp.: Nowak i Smulikowski, wydając polecenia p. Popowiczowi i nie oglądając się już wcale na komitet. Na prowincyę wysyłał p. Smulikowski skrupulatnie swoich zaufanych, lub sam wyjeżdżał, chwaląc wszędzie p. Nowaka, jako jedynego apostoła i zbawcę nauczycielstwa. Ufni w swą przewagę liczebną w łonie komitetu, pp. Nowak i Smulikowski, z głosami krytyki liczyć się już nie mieli potrzeby. Przypuszczono teraz atak ostatni. Przed wiecem zaproponowali związkowcy na komitecie, w formie wniosku, podanego do uchwały wiecowej, by całą akcyę oddać tylko Związkowi. Gdy się przekonali z dyskusyi, że wiec takiej ryzykownej wskazówki nie zaaprobuje, cofnęli się ze swym wnioskiem, proponując z konieczności reorganizacyę komitetu na zasadzie delegacyjnej.

Pp. Nowak i Ska urządzili się sprytnie; po wiecu jęli się przeprowadzenia reorganizacyi na swój sposób, t. zn. uchwalili bez żenady (Czy tylko nie lekkomyślnie? *Przyp. Red.*) wykluczyć od udziału w komitecie wszystkie inne Towarzystwa, a oddać wyłącznie tylko w ręce — powiedzmy otwarcie — p. Nowaka. Cel, do którego długi czas dążono, osiągnięto! Z formalnem przeprowadzeniem tej uchwały załatwiono się już gładko.

Na komitecie ponowiono wniosek, odczytano nazwiska osób z góry upatrzonych, które wejść miały w skład nowego komitetu, przeważnie ludzi nowych, nieobeznanych z biegiem spraw Towarzystwa, reprezentujące poważne odłamy nauczycielstwa galicyjskiego, nie narzucające się swoją supremacyą Związkowi, ale stojące na stanowisku zgodnego, kolegialnego traktowania spraw, ogółu nauczycielstwa dotyczących, wbrew intencyom wieców nauczycielskich, które przecież nie uchwaliły, żeby eliminować delegatów tych Towarzystw i usunąć je od prac w komitecie — znalazły się poza nawiasem komitetu.

Komentarze zbyteczne...

Spirydyon Gerusiński (Lwów).

„Przed sąd koleżeński“.

W lipcu b. r. rozesłało Polskie Towarzystwo pedagogiczne do wszystkich szkół Galicyi ulotne pismo pod powyższym tytułem. Miało ono być odprawą dla „związkowych“ członków komitetu wiecowego, którzy w nim ustawicznie intrygowali, aż nareszcie bezprawnie go rozbili.

Odezwa P. T. P., wydana i podpisana przez Stowarzyszenia przeciwne „Związkowi“, przyznajemy otwarcie, wywołała w nas najpierw zdziwienie, potem rozczarowanie i, jeżeli prawdę mamy powiedzieć, wielkie oburzenie przeciw jej autorom.

Związkowcy psy wieszają na P. T. P., związkowcy piętnują wszystkich, którzy pod ich komendę iść nie chcą, jako zdrajców sprawy zawodowej, i te w ordynarny sposób przez nich traktowane i z komitetu wiecowego bezprawnie wyrzucone Stowarzyszenia, wydają odezwę, która przypomina chyba skomlenie szczenięcia, odsuniętego od wspólnego korytka...

Styl odezwy więcej niż mdły i nudny, a serwilizm i płaszczenie się wobec największych wrogów posunięte do tego stopnia, iż niema w niej żadnego nazwiska — ani p. Nowaka, ani Smulikowskiego, ani innych „pionierów“, ani ich popleczników. To pismo wygląda raczej na żebraninę wobec „Związku“ o miłosierdzie i łaskę, buduje most zgody za cenę największego upokorzenia...

Osoby, które podpisały powyższą odezwę, a są między niemi na szacunek zasługujące, widocznie nie znają ducha większości zbałamuconego nauczycielstwa. Nie wiedzą, że na nie można oddziałać nie tonem, przypominającym żałośne skomlenie, nie stylem przekwitłej kokoty do tombakowego adonisa, lecz odezwą płomienną, pełną temperamentu, którąby na ciemne, zacofane umysły jak uderzenie „pałką w łeb“ mogła oddziałać...

Wydała też owa odezwa takie skutki, jakie wydać musiała. U nauczycieli, chętnych do walki przeciw „Związkowi“, wywołała pogardę, u związkowców przekonanie, że wyrzucone stowarzyszenia w pokorny sposób na nowo wpraszają się do komitetu..

A może ten cel miała rzeczywiście owa odezwa? W takim razie popełnia na stowarzyszeniach moralną rzeź, bo kopną je i związkowcy i naturalni sojusznicy — a wrogowie „Związku“...

Jakżeż inną jest obrona, prowadzona przez „Szkołę“, organ P. T. P, w dodatku na lipiec 1912 r., p. t.: „Sprawy zawodowe“. Przynajmniej ona ratuje honor i sytuacyę. Jedno tylko z odezwy „Pod sąd koleżeński“ jest jawnem, jak na dłoni, że „Związek“ z „Wzajemną pomocą“ stoi odosobniony, że poza temi stowarzyszeniami stoją tysiące najświatlejszych nauczycieli i nauczycielek, z którymi ciemni i głupi zarozumialcy, gardłujący bezmyślnie za „Związkiem“, mierzyć się nie mogą. Lecz właśnie ten fakt musi wywołać oburzenie przeciw Stowarzyszeniom, stojącym przeciw „Związkowi“ za wydanie upadlającej, honor światłego nauczycielstwa naruszającej odezwy...

Nie przytaczamy jej w naszym organie — bo podobnych elukubracyi z zasady w nim nie pomieszczamy. Na nie „szkoda czasu i atłasu“..

Zjazd „Związku“.

Dnia 30. czerwca b. r. odbył się w Krakowie VI. zjazd delegatów „Związku nauczycielstwa ludowego“. Ilu ich przybyło, nikt nie wie, bo salę „Sokoła“ wypełniły przygodne tłumy, których w Krakowie nie brak, a nikt ich o legitymacyę nie pytał. Program był buńczuczny, a rej wodzili w nim mężowie tej miary, jak p. Bałaban, Koczur, Smulikowski i inni.

Jednak tajną osią, około której wszystko się obracało, była zdrada związkowców w komitecie wiecowym, już przez nich rozbitym, była sprawa p. Nowaka, który złamał solidarność komitetu i na własną rękę wraz z p. Smulikowskim urządzał deputacyę do sejmu jeszcze przed rozbiciem komitetu wiecowego, były obietnice p. Nowaka, dane zaraz po wiecu posłowi Germanowi, że będzie uspakajał nauczycielstwo, aby siedziało cicho, gdy sejm nie spełni jego postulatów itd. itd. Koło tej osi obracało się wszystko, a przecież nikt jej nie wymienił. Mężowie, którzy rozbili komitet wiecowy, którzy sponiewierali solidarność zawodową, którzy ośmieszyli wiec nauczycielski, zeszli się razem, we własnem kółku, aby sobie uchwalić votum zaufania...

Kulminacyjnym punktem tych obrad było mianowanie p. Nowaka za „olbrzymie“ zasługi i „niewinne cierpienie“ członkiem honorowym „Związku“. Przyznajemy, że obok pierwszego członka honorowego, p. Stefana Zaleskiego, w sam raz nabytek, szkoda jednak, iż zjazd delegatów nie zamianował członkami honorowymi także reszty „pionierów nauczycielstwa lud.“ według jednodniówki wiecowej, t. j. p. Smulikowskiego, Majera, Gutowskiego, Popowicza, Własijczuka. Lepiej przecie było od razu postawić cały areopag na nogi, niż zlepiać go co roku po jednym członku, bo, że wszyscy wymienieni panowie będą zaliczeni przez „Związek“ do „nieśmiertelnych“, a nasz redaktor wyrzucony ze „społeczności nauczycielskiej“, a może i spalony na stosie, to nie ulega żadnej wątpliwości...

Możemy tej uchwały związkowcom pogratulować. Nią sami sobie szkodzą najbardziej. Po ostatnich skandalach w komitecie wiecowym, po jego rozbiciu itd., rozgłoszonych w tysiącach broszur i poczytnych pismach, którym blaga związkowa nie imponuje, związek nie wchodzi już w jakiekolwiek rachuby polityczne, bawi się nim opinia publiczna, bawią czytelnicy gazet, a wrogowie nauczycielstwa zacierają ręce...

Tej sytuacyi nie zmieni już nawet taka uchwała, któraby wszystkich członków „Związku“ mianowała członkami honorowymi...

Za dużo smrodu!

„Związek“ w cyfrach.

Krakowski „Związek“ wojuje blagą, mówi o 7.000 członków, o ogromnych wpływach, wszystko to jednak pryska, jak bańka mydlana, pod badawczem okiem krytyka. Krytyk ma nawet pracę do tego stopnia ułatwioną, iż sam zarząd główny „Związku“ dostarcza mu cennego materyału w swoich sprawozdaniach rocznych, w których musi puścić farbę w dziale kasowym, podać prawdziwą cyfrę dochodu i rozchodu, aby się nie narazić na posądzenie malwersacyi.

Zajmijmy się tedy trochę cyframi sprawozdania, pomieszczonemi w Nr. 11—12 „Głosu naucz. lud.“ z r. 1912.

„Głos“ pisze na str. 270. „Ogólna liczba członków wynosi dziś około 7.000, natomiast na str. 293 figurują wkładki członków tylko z kwotą 3553 K 15 h. Ponieważ każdy członek płaci 12 kor. rocznie, z tego 6 kor. idzie na zarząd główny, więc 3553: 6 = 596 1/6. czyli „Związek“ ma płacących członków tylko 592 i 1/6. Wszyscy inni, to członkowie „honorowi“, którzy pozwalają się zaliczać do statystyki, jeżdżą, krzyczą, ale nie płacą!

Z wpisowego wpłynęło 60 koron 60 hal., więc w roku 1911 przybyło tylko 60 członków, nie wiadomo, czy rzeczywistych (płacących), czy honorowych (bezpłatnych), natomiast mnóstwo ognisk nawet na papierze przestało istnieć, co widzimy na stronicach 277—283 sprawozdania.

Teraz wydawnictwo „Głosu naucz. lud.“. Nigdzie nie można wyczytać, ile egzemplarzy liczy nakład tego szacownego organu. Wypośrodkujemy więc liczbę nakładu z prenumeraty. Otóż za prenumeratę wpłynęło 4.178 K 18 h, niesłychanie mało, jak na organ tak „potężnego“ stowarzyszenia, o takim olbrzymim rozmachu. Przypuśćmy, że prenumerata wynosi przeciętnie 6 koron (nieczłonkowie płacą 8 K), w takim razie 4.178: 6 = 696, czyli „Głos naucz. lud.“. ma tylko 696 odbiorców. A gdzie reszta do 7.000 członków (?!), którzy są obowiązani „Głos“ przymusowo prenumerować.

Z tego więc wynika, że krakowski „Związek“ operuje tylko w setkach rzeczywistych członków i w setkach egzemplarzy swojego organu?

Mimo to nie trzyma się zarząd oszczędnej gospodarki. Dowody:

1. W funduszu obrotowym widzimy niedobór 2.359 kor. 31 h. na ogólną sumę 7.019 K 83 h. Jest to groźny wynik finansowy. Co go spowodowało? Prosimy odczytać drugą stronę funduszu obrotowego p. t.: „Rozchody“. Wydano na lokal 1262 K (halerze wszędzie opuszczamy), na płace funkcyonaryuszy 886 K, na wydatki kancelaryjne 424 K, na V. zjazd delegatów 452 K, na druki 243 K, na koszta podróży i dyety 1.024 K!, na wydatki prezydyalne (jakie?) 90 K, na komitet powiecowy (jaki?) 100 K i t. d. Każdy nieuprzedzony musi przyznać, że wszystkie te wydatki można było zredukować ze 100 — do 25%!

2. Wydawnictwo „Głosu naucz. lud.“ okazało także niedobór w kwocie 1669 K na 6.795 K i nie mogło być inaczej, skoro w rozchodach widzimy następujące pozycye: druk 3.388 K, honorarya redaktora (p. Nowaka?) 1100 K, honorarya administratora 515 K (!), wydatki administracyjne 145 K, ekspedycya 540 K (!!).

Każdy, kto prowadzi w ten sposób, na tę skalę redagowane pisemko, łatwo oceni, jak szumnie są obliczone poszczególne pozycye.

Inne fundusze, n. p. ś. p. Kisielewskiego (wynoszący aż 1 K), wdów i sierót po nauczycielach (35 K), nauczycieli piersiowo chorych (19 K), dla dzieci szkolnych (10 K) i t. d. czynią humorystyczne wrażenie. — Układ tabelaryczny sprawozdania, do nich się odnoszący, więcej dotąd kosztuje, niż wynosi ich suma razem. Nowy dowód żywotności stowarzyszenia i ofiarności jego członków!

Teraz pytanie, czem się pokrywa niedobory? Tego sprawozdanie kasowe nigdzie nie wykazuje — więc, zapewne się je usuwa krótkoterminowemi pożyczkami, które się ściągnie w następnym roku administracyjnym. Tak, czy owak, jest to gospodarka fatalna i smutnie musi się skończyć, jeżeli, co jest prawie wykluczonem, znowu nie dopisze naiwność nauczycielska.

Tak nędznie przedstawia się sprawa „Związku“ nie w słowach, lecz w cyfrach!

Wszechsłowiańska blaga.

Przed kilku laty powstał związek stowarzyszeń nauczycieli słowiańskich w Austryi, którego zarząd centralny wędruje z jednej prowincyi słowiańskiej do drugiej. Związek ten nie jest ani potrzebny, ani naturalny. — Nie jest potrzebny, bo nauczyciele słowiańscy mają te same postulaty do wywalczenia, jak nauczyciele niemieccy, więc racyonalniejszym byłby powszechny związek nauczycieli na całą Austryę, bez różnicy wyznania i narodowości, bo tylko taka, jednolita, silna organizacya, mogłaby zaważyć na szali wypadków, wszelkie zaś rozbijanie nauczycielstwa ludowego na części jest co najmniej wielkim błędem taktycznym.

Związek słowiański nie jest także związkiem naturalnym. Wszak wiadomo, że nauczyciele czesi są na Śląsku wrogo usposobieni przeciw nauczycielom polakom iż „kradną“ im polskie dusze. Podobne stosunki są w Galicyi między nauczycielstwem polskiem i ruskiem, niemniej na południu monarchii między Kroatami, Serbami i Słowieńcami. Jest to nawet objaw naturalny — każda narodowość o szerszej ekspanzyi chwyta się tego środka, by wzmocnić stan własnego posiadania. Jakżesz wśród takich warunków rozwijać wszechsłowiańską idyllę w stosunkach szkolnych rozmaitych narodów słowiańskich?

Dlatego też nauczycielstwo ludowe słowiańskie w Austryi Związkiem nauczycielstwa słowiańskiego wcale się nie interesuje, lub interesuje bardzo mało.

Dowodem tego ostatni zjazd delegatów Związku słowiańskiego nauczycielstwa, odbyty w Krakowie w drugiej połowie lipca b. r. Przybyło nań razem z miejscowymi aż 32 osoby, dość szczupła sala obrad świeciła pustkami, nikt zjazdu nie witał, prócz p. Nowaka. — Nie było nikogo z reprezentacyi miasta, kraju, rozmaitych instytucyi oświatowych i kulturalnych naszego kraju, nawet miejscowe redakcye zbagatelizowały tę sprawę. Nie było także telegramów od tych instytucyi, nadszedł podobno tylko telegram od hr. Bobrinskiego z Petersburga, dyskretnie przemilczony...

Uchwały? Powzięto takie, że mogły się wybornie zmieścić na wiecu nauczycieli niemieckich, włoskich, rumuńskich, nawet esperanckich, bo obejmowały postulaty kosmopolityczne, przynajmniej jak na naszą monarchię. Zjazd oświadczył się prze-

ciw stabilizacyi inspektorów szkolnych, a za obsadzaniem tych posad drogą konkursu na 6 lat, za przyznaniem nauczycielstwu przedstawicieli z wyboru we wszystkich władzach szkolnych, za powoływaniem na referentów w radach szkol. kraj. ludzi obeznanych ze sprawami szkolnictwa, wreszcie za obsadzaniem posad w prezydyach rady szkol. kraj. ukwalifikowanymi nauczycielami ludowymi (przydałyby się takie posady bardzo dla p. Nowaka, Ginzla, Koczurka i t. d.).

To mają być wnioski specyalne słowiańskie? Dlaczego nie obmyślono na zjeździe środków do zwalczenia antagonizmu między nauczycielstwem słowiańskiem, lub na kradzież dusz bratnich narodów i wzajemne wynaradawianie. Dlaczego przemilczono tę kwestyę? Bo nienaturalny, na bladze oparty związek, z miejsca rozpadłby się w gruzy.

Dlatego też nad nim i nad jego uchwałami możemy przyjść do porządku dziennego. Notujemy jednak z obowiązku kronikarskiego, iż prezesem został p. Hajny z Morawii, przez co zarząd na przyszłe lato powędruje do owego kraju, że z Galicyi weszli do niego p.: Nowak, Jakimowski (wiceprezes) p. Stroński, Szado, Zawada, Kanarek i Smulikowski (brawo!). Wogóle polacy mają w nim większość.— Widocznie inne narodowości dyskretnie ustąpiły im miejsca, bo w roli papugi narodów polakom najlepiej do twarzy..

O ruski uniwersytet.

Zanosi się to, co przepowiadaliśmy od lat dziesięciu, iż rusini muszą otrzymać własny uniwersytet w stolicy kraju, we Lwowie. Otrzymają go z woli rządu, wbrew intrygantom, którzy się utworzeniu ruskiego uniwersytetu w Galicyi stanowczo sprzeciwiali.

Rząd nie może ignorować słusznych żądań rusinów, bo tworzą odłam potężnego, trzydziestomilionowego narodu, grawitującego ku Austryi, a liczącego w Galicyi i na Bukowinie przeszło 4 miliony ludności.

Tem bardziej chwila obecna, napięcia politycznego między Austryą a Rosyą i przysposabianie przez Rosyę w Galicyi terenu wojennego, nakazują mężom stanu zgodę z rusinami.

Będzie więc w Galicyi ruski uniwersytet, bo być musi, w najstowniejszym dla niego miejscem jest Lwów, główne ognisko kultury na wschodnią połać kraju i Bukowinę.

Podnoszą się jednak przeciw utworzeniu uniwersytetu we Lwowie ze strony polskiej dość liczne protesty. Polacy obawiają się, aby ruski uniwersytet we Lwowie nie odjął temu miastu charakteru polskiego, aby nie był powodem waśni akademików polskich i ruskich.

Naszem zdaniem, są to płonne obawy. Lwów niedługo osiągnie ćwierć milionową ludność. W tej ludności rusini tworzą skromny procent, wskutek czego nie mają nawet żadnej reprezentacyi w radzie miejskiej. Nie zmieni więc tego stosunku większenie ludności ruskiej Lwowa choćby o kilkanaście tysięcy, co jest zresztą, ze względu na uniwersytet ruski, zbyt śmiałem obliczeniem.

Natomiast uniwersytet ruski w mniejszem mieście, o znacznym procencie rusinów, n. p. w Stanisławowie, może to miasto całkowicie zruszczyć, bo wytworzy w niem taką siłę intelektualną i materyalną, ruską że inne muszą jej uledz.

Zresztą, czy mamy prawo drażnić patryotyczne uczucia rusinów, którzy żądają, aby uniwersytet ruski był kreowany tylko w stolicy dawnej Rusi Czerwonej, w grodzie Lwa i innych książąt ruskich? Czy mamy prawo powstać mający uniwersytet skazywać na banicyę, tułanie się po zapadłych kątach i w ten sposób obrażać dumę narodową rusinów? Płonne są także obawy o rozruchy między akademikami polakami a rusinami, gdy powstaną dla nich we Lwowie dwie odrębne uczelnie, z osobnymi inwentarzami. Wtedy właśnie zniknie wszelki powód do zaburzeń i nastanie szlachetna emulacya naukowa między obu wszechnicami.

Nie widzimy zatem zgoła żadnych przeszkód, któreby uniemożliwiały utworzenie ruskiego uniwersytetu, obok polskiego, w mieście Lwowie. Wszystko raczej, tak jak i doświadczenie, uczynione z uniwersytetami czeskim i niemieckim w Pradze, przemawia za rusinami.

Podajmy im przeto rękę do zgody, skoro się do tego nadarza doniosła sposobność, tem bardziej, że upór z polskiej strony na nic się nie przyda...

Materyały do historyi szkolnictwa lud. w Galicyi.

Od wybitnej osobistości ze Lwowa otrzymaliśmy następującą korespondencyę, którą jako bezwzględną prawdę dosłownie pomieszczamy:

„Bezpośrednio po zjeździe wadowickim ówczesny administrator wydawnictw i członek zarządu głównego P. T. P., ś. p. Władysław Krasuski, postanowił uwolnić zarząd główny od opiekunów w guście rozmaitych radców szkolnych, inspektorów, książąt, a przedewszystkiem od swoich szwagrów: Mieczysława i Bolesława Baranowskich, czyli od tak zwanej przez niego „Baranowszczyzny".

Niełatwa to była sprawa, bo większość w zarządzie głównym stanowili **nie** nauczyciele, mniejszość zaś, złożona z nauczycieli ludowych, wyłącznie lwowskich, tak była zależną od „Baranowszczyzny" i arcykapłana szkolnictwa, dr. Bobrzyńskiego, że na samą myśl o jakimś zamachu na stan posiadania c. k. radców i c. k. inspektorów... dostawała... błyskawicznego kłapania szczękami.

Ś. p. Krasuski postanowił atoli za wszelką cenę oczyścić Towarzystwo pedag. ze szkodliwych naleciałości i zdjąć z niego piętno c. k. marki rządowej. W tym celu zamierzał wydać własnym kosztem broszurę, wykazującą szkodliwą dla szkolnictwa i oświaty galicyjskiej... gospodarkę naszych oligarchów. Że jednak brak mu było do tego i czasu i zdrowia, ogłosił w „N. Reformie" konkurs na napisanie odpowiedniej broszury, przeznaczając autorowi najlepszej pracy nagrodę w sumie 800 K, którą to kwotę złożył równocześnie w redakcyi „Nowej Reformy".

W oznaczonym terminie wpłynęła tylko jedna jedyna praca p. Stefana Zaleskiego z Krakowa i dzięki temu trafowi otrzymał tenże, bez konkurencyi, nagrodę, lubo broszura była nieszczególna. Broszura nosi tytuł „Ciemnota Galicyi", a pseudonim p. S. Zaleskiego — „Światłomir".

Mimo połowiczności przedstawienia, broszura zrobiła swoje: c. k. radcy, c. k. inspektorowie, c. k. dyrektorowie wycofali się z Tow. Pedag., a nauczycielstwo ludowe, nie mając nad sobą opiekunów, zagarnęło Tow. Ped. wyłącznie w swoje ręce.

Wówczas zwolennicy sanacyi stosunków szkolnych w Galicyi, w niniejszym wypadku wybitniejsi członkowie zarządu głównego Towarz. ped. — idąc za radą ś. p. Krasuskiego — postanowili pójść dalej, dając inicyatywę do stworzenia politycznej organizacyi nauczycielskiej z siedzibą w Krakowie i stąd właśnie poszło, że na inauguracyjny zjazd krakowski „Związku" w r. 1906. przybyli bardzo licznie członkowie zarządu głównego P. Tow. ped. z wyraźną wskazówką i mandatem że:

1) Na czele nowej organizacyi **polityczno-**nauczycielskiej winien stanąć człowiek **niezależny**, inteligentny, najlepiej emerytowany nauczyciel ludowy;

2) że nowa organizacya polityczno-nauczycielska ma wydawać pismo, którego redaktorem może i powinien być tylko p. Stanisław Rosół, jako osobistość od nikogo niezależna, posiadająca po temu wszelkie potrzebne kwalifikacye...

Cóż jednak stało się w Krakowie? Panowie krakowscy z p. p. Stefanem Zaleskim i Parczyńskim na czele (pierwszy dostał złoty kołnierz — drugi order przyp. zec) — z nienawiści ku Rosołowi — (może także inspirowanej z góry, przyp. red.) wypaczyli całą ideę zamierzonej organizacyi, a kolegów swoich ze Lwowa brutalnie odepchnęli od siebie".

Następuje cytacya żyjących jeszcze świadków.

Uwaga od redakcyi. Umieszczając powyższy artykuł bez zmiany, dodajemy od siebie, że nasz redaktor razem z redaktorami ruskiego „Prominia", wychodzącego wówczas, ze względu na galicyjski terror, w Waszkowcach na Bukowinie, w r. 1905. organizacyę polityczną nauczycielstwa rzeczywiście założył, za co przez namiestnika Potockiego był ścigany tajnymi okólnikami do żandarmeryi w całym kraju, co było także przedmiotem interpelacyi w parlamencie, że właśnie **celem rozbicia tej** organizacyi powstał „Związek" i przy politycznej niepoczytalności, oraz notorycznej głupocie znacznej części nauczycielstwa, tego dokonał.

Na wszystkie wyżej przytoczone fakty ofiarujemy ścisły dowód prawdy.

Zabójcze wycieczki.

Profesorowie szkół średnich i wyższych urządzają dość często ze swoimi uczniami wycieczki w celach naukowych, lub tylko dla przyjemności. Niektórzy jednak zapominają się przy tej sposobności do tego stopnia, że zabierają ze sobą napoje alkoholiczne, że pozwalają uczniom palić tytoń, grać

w karty, nawet razem z nimi — nawiedzają publiczne gospody, czyli karczmy. Rodzice inteligentni, dla których sposób urządzanie wycieczek nie jest tajemnicą, nie pozwalają swoim synom brać w nich udziału. Inni jednak zapominają o tej przezorności i przez to narażają swoje dzieci na ogromne niebezpieczeństwa.

Dochodzi już do tego, że wycieczki szkolne kończą się śmiercią uczniów z braku nadzoru nauczycieli.

Taki np. wypadek zdarzył się w czerwcu b. r. pod Krakowem. Dwaj nauczyciele gimnazyum Sobieskiego, zostającego pod dyrekcyą radcy Sołtysika, urządzili wycieczkę o kilka mil w górę Wisły, częściowo koleją, częściowo pieszo. Ze sobą zabrali sporą ilość alkoholu w formie butelek koniaku i t. d., którym się raczyli i uczniowie i profesorowie. Naturalnie humory były dobre, fantazya tak samo.

Nad Wisłą, w miejscu nieznanem, profesorowie urządzają wspólną kąpiel. Jeden, dobry pływak, woła: „dalej chłopcy za mną“, a chłopcy, jak chłopcy, zwłaszcza po użyciu alkoholu, za nim bęc w wodę — przez co dwóch z nich utonęło.

Profesorowie nie zarządzają potrzebnych środków ratunku, nie informują wójta, sąsiedniego posterunku żandarmeryi, lecz, jakby nic nie zaszło, wracają do Krakowa. W ich obronie pojawia się zaraz artykuł w dziennikach o dzikości rybaków, którzy żądali kilkaset koron za ratowanie chłopców. Artykuł oszczerczy, z palca wyssany.

I byłoby może wszystko przycichło galicyjskim sposobem, lecz ojciec, z Królestwa, którego jedynak we Wiśle utonął, wniósł skargę do prokuratoryi państwa na lekkomyślność profesorów, podając w niej drastyczne szczegóły. Sądy spełnią teraz niewątpliwie swój obowiązek, winowajców nie minie surowa, lecz zasłużona kara..

Drugi wypadek... Dr. Sawicki, początkujący profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, urządza na dniu 8. lipca b. r. wycieczkę w Tatry, w ośm osób, w tem kilka słuchaczek wszechnicy i, mimo tak szczupłego towarzystwa, opuszcza w dzikiej, nieznanej okolicy górskiej uczestniczkę Aldonę Szystowską, która następnie zbłądziła, spadła z urwiska skalnego i znalazła śmierć na miejscu.

I znowu pojawiają się artykuły w gazetach, że na dr. Sawickim niema cienia winy, że winna ś. p. Szystowska. Lecz innego jest zdania prokuratorya państwa — bo zarządziła ścisłe dochodzenie, które wykryło ciekawe szczegóły, inne od rozgłaszanych w obronie profesora, a na podstawie tych szczegółów niewątpliwie postawi dr. Sawickiego przed sąd karny...

Smutno, że w sprawy wycieczek szkolnych muszą u nas wkraczać prokuratorye i sądy, że dopiero one są w stanie zakreślić im naturalne granice... W każdym razie lepsza taka pomoc, niż żadna; albo bezwartościowe dochodzenia władz szkolnych...

Dyrektor seminaryum naucz. bez kwalifikacyi.

W jaki sposób galicyjskie władze szkol. gwałcą ustawę, może posłużyć fakt, który obecnie poruszamy.

Na mocy obowiązujących ustaw koncesya na urządzenie prywatnej szkoły średniej, bez prawa publiczności, może być tylko wtedy udzieloną, jeżeli tak dyrektor, jak nauczyciele, posiadają prawem przepisaną kwalifikacyę, — więc dyrektor egzamin profesorski na szkołę średnią, a nauczyciele przynajmniej ukończony fakultet filozoficzny c. k. uniwersytetu.

Jeżeli szkoła średnia prywatna, bez prawa publiczności, nie odpowiada tym warunkom, lub je straci, władze szkolne ów zakład powinny zamknąć.

Niema zaś mowy i nawet myśleć o tem niepodobna, aby ministerstwo wyznań i oświaty udzieliło prawa publiczności szkole średniej, której personal, główme dyrektor, nie posiadałby prawem przepisanej kwalifikacyi.

A przecież to prawo, jasne jak słońce, nie obowiązuje widocznie galicyjskich władz szkolnych, specyalnie co do seminaryów nauczycielskich.

Według ustawy dyrektor seminaryum nauczycielskiego musi mieć, po ukończonych poprzednio studyach filozoficznych, egzamin profesorski do szkół średnich, natomiast nauczycielami głównymi seminaryów mogą być nauczyciele ludowi z egzaminem wydziałowym.

Tymczasem w Białej jest prywatne seminaryum nauczycielskie żeńskie, posiadające prawo publiczności, którego „dyrektor“ ukończył tylko seminaryum nauczycielskie, jako uczeń średniej zdolności i z biedą zdał egzamin wydziałowy. Zajmuje tę posadę, jakkolwiek w Białej są profesorowie szkół średnich, którzyby ten posterunek z większym dla szkoły pożytkiem zająć mogli..

Nasi czytelnicy pomyślą w tej chwili — co to zacz ów klasyczny dyrektor seminaryum nauczycielskiego, jaka zagadka wiąże się z utrzymywaniem go, wbrew prawu, na tem stanowisku... Otóż zagadkę tę wyjaśnimy...

Dyrektorem pryw. seminaryum naucz. w Białej, posiadającego prawo publiczności, jest według szematyzmu szkolnego, p. Konrad Opuszyński, tamtejszy okręgowy inspektor szkolny, brat rodzoniuteńki krajowego inspektora szkol., a ulubiony pupilek hofrata Zaleskiego.

Pominąwszy już brak kwalifikacyi owego „dyrektora“, rada szk. kraj. nie zastanawia się widocznie i nad tem, jak może „dyrektor sem.“, urzędujący stale w jego siedzibie, być inspektorem szkol., wędrującym przez większą część roku po powiecie — jak tę nienaturalną komulacyę urzędów można pogodzić...

Ponieważ gal. rada szkol. kraj. i p. hofrat Zaleski nie mają czasu nad tem się zastanowić, więc sprawę tę oddajemy na teraz pod ocenę ministerstwa oświaty.

Nowe mapy.

Z początkiem roku szkolnego zarządy szkół, zwłaszcza wyższego rzędu, troszczą się o sprawienie wyborowych przyrządów, między nimi map ściennych geograficznych. Do najlepszych obecnie, w polskiej edycyi, należą mapy firmy nakładowej **G. Freytag i Berndt w Wiedniu VII/1.** Schottenfelggasse 62, na które ta zasłużona firma nie szczędzi kolosalnych kosztów. Pomieściliśmy już obszerną recenzyę o mapach obu półkuli, tudzież o mapie Europy.

Obecnie chcemy to samo, acz w krótszej formie, wypowiedzieć o mapie monarchii Austryacko-Węgierskiej układu profesora Rothauga w polskiem opracowaniu dra Gustawicza.

Mapa ta wyszła w dwóch wydaniach: fizycznem, uwzględniającem głównie orohydrografię i politycznem. Jedno wydanie rywalizuje z drugiem tak pod względem treści, jak znakomitego wykończenia. Zbyt drobne szczegóły, gmatwające przejrzystości mapy, zostały opuszczone, natomiast uwydatniono lepiej wszystkie szczegóły pierwszorzędnej wagi. Mapa polityczna, barwnie kolorowana, uwzględniająca nie tylko podział polityczny, sieci kolejowe, lecz także państwa ościenne, to jest znaczną część środkowej Europy, grupującej się około monarchii Austryacko-Węgierskiej, złączonych z nią węzłami ekonomicznymi, historycznymi i prawno-państwowymi, jest znakomitym środkiem pomocniczym do uczenia geografii także o krajach ościennych.

Z mapą polityczną rywalizuje mapa fizyczna monarchii Austryacko-Węgierskiej tego samego nakładu. Brak w niej prawdzie sieci kolejowej, silniejszego uwydatnienia miast, atoli granice krajów i państwa zostały uwzględnione kolorowymi szlakami. Obejmuje, tak samo, jak polityczna, znaczną część krajów ościennych, zwłaszcza państw naddunajskich, przez co całokształty oro-hydrograficzne zostały w niej uwydatnione należycie, według przyrodzonego porządku. Pogląd na wzniesienie terenu wprost znakomity, przez zastosowanie skali barw, przyjętych przez najnowszą szkołę kartograficzną, tak samo znakomicie przedstawia się hydrografia. Mapy tej można używać z bardzo dobrym skutkiem także na dalszą odległość, bo jej rysunek jest tak dokładny, że szczegóły mimo to są wyraźne. Zwłaszcza zasługuje ta mapa na rozpowszechnienie w szkołach, liczących się z budżetem, które nie mogą sobie sprawić dwóch map monarchii, osobnej fizycznej, a osobnej politycznej, bo przymioty obu tych map w sobie jednoczy.

Format duży, znacznie większy, niż innych map ściennych, nalepiona na płótnie do zawieszania, lub na sztabkach, a cena wynosi już z przesyłką poczt. zaledwie dwadzieścia kilka koron. Zachęcamy więc zarządy szkół do nabycia tej tak dobrej i pożytecznej mapy.

Wiadomości potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Z krakowskiego „areopagu“. Rada szkol. kraj. przystępuje do reorganizacyi szkół wydziałowych męskich 3-klasowych na 4-klasowe, bo typ szkoły 4-klasowej, ze względu na pragmatykę urzędniczą, będącą w toku uchwalenia, jak niemniej ze względu na potrzeby przemysłowe, handlowe i t. p. staje się aktualnym. W tę sprawę postanowiło wtrącić swoje trzy grosze krakowskie „Ognisko“ i wtrąciło je w sposób śmieszny. Żąda jednolitej 8-klasowej szkoły ludowej, przez co dziecko, które ukończy n. p. klasę czwartą, nie miałoby zaokrąglonego systemu wiedzy, pomijając fakt, że w naszym kraju system 8-letniej obowiązkowej nauki szkolnej jest grubo przedwczesny. — Żąda wyrzucenia z czte-

rech klas niższych nauki języka niemieckiego! uczenia języka niemieckiego od 5 kl. metodą „naturalną“ (najgłupszą w świecie, bo dziecko uczy się jak papuga). Szkoda, że między wnioskami nie wskrzeszono także innego niemniej słynnego wniosku krakowskiego, aby elementarz był w szkołach miejskich przeznaczony na dwa lata nauki! A no żeby go teraz rozszerzyć na cztery lata? Wtedy dopiero byłoby dość czasu na przeróżne harce i organizacye.. Do Pacanowa z wami, krakowscy „luminarze“..

Jaka to ma być szkoła? W Krakowie ma powstać szkoła krawiecka przy szkole wydz. na Smoleńsku. Ma się w tej szkole uczyć krawiectwa także praktycznie, lecz na naukę będą uczęszczali nie chłopcy wprost od rodziców, tylko terminatorzy. Przypuszczamy, że z tego będzie szopa — któryż bowiem majster pośle chłopca do szkoły, aby tam się uczył szycia. Przecie do tego on jest jedynie kompetentny i terminatora, w zakresie robót praktycznych, ma dla siebie, nie dla szkoły. Czy nie lepiej było dla takich terminatorów zaprowadzić naukę kroju ubrań przez fachowego majstra. Byłby w tem sens, pożytek, a nie było blagi...

Zamknięcie krajowych funduszów szkolnych za r. 1911 wykazuje rozchody w kwocie 23,435.586 kor., wyższe o 670 tys niż preliminowano. Natomiast fundusz emerytalny zgotował radzie szk. kraj. miłą niespodziankę, albowiem przy ogólnych wydatkach na ten cel w kwocie 2.036.100 kor. zaoszczędzono około 25 000 kor.! Oszczędność pochodzi wskutek tego, iż emeryci, zwłaszcza starego typu, z powodu nędznego zaopatrzenia i drożyzny, nadmiernie wymierają. Rada szk. kraj była dla tych biedaków do tego stopnia niemiłosierna, iż nie przeprowadziła w ubiegłym sejmie regulacyi ich poborów. P. Dembowski, sodalis Marianus, powinien się spalić ze wstydu za taką sprawiedliwość.

Jak rada szkol. krajowa wspomogła emerytów? Sejm przeznaczył na ten cel skandaliczną kwotę 10 000 kor. dla wszystkich emerytów, zamiast regulacyi, przez co na jednego wypadło około dwie korony. W dodatku kazała o te zapomogi wnosić podania na stemplu, poparte załącznikami. Naturalnie emeryci, szanujący swoją godność, zrezygnowali z takiego dobrodziejstwa. Wyręczyli ich natomiast nieliczni pupilkowie emeryci, wysoko protegowani i ci pobrali znaczniejsze kwoty tytułem zapomóg, jakkolwiek należeli do lepiej sytuowanych. Wziął n. p. zapomogę 50 kor. także p. Kolbiarz, zamożny emeryt i guwerner dzieci ministra Długosza! Ten fakt mówi za wszystko. W łeb wzięła sprawiedliwość w radzie szkol krajowej!

Niezwykły emeryt. P. Szarek, kierownik szkoły w Dąbiu, przydzielonem do Krakowa, człowiek zamożny, ceniony na przeszło 100.000 kor prywatnego majątku, przeszedł niedawno na emeryturę z poborami, wynoszącemi około 4000 kor. Aby sobie byt polepszyć i na stare lata nie cierpieć nędzy, objął posadę kierownika ogrodów w zakładzie ks. Lubomirskich w Krakowie z dochodami wynoszącymi znowu kilka tysięcy koron. Poprzednik ustąpił, aby mu zrobić miejsce! Tak chciał p. delegat Federowicz. Fachowi ogrodnicy, dla których posada taka byłaby karyerą, tułają się po świecie z braku posad — a tu — człowiek stary, zniszczony pełną służbą nauczycielską, mający się bardzo dobrze, sprzątą im z przed nosa kawałek chleba.. Jak nazwać takie postępowanie?

Kiedyż na emeryturę pójdzie p. Udziela? Jest już sędziwym staruszkiem, niektórych szkół i nauczycieli kilka lat z rzędu nie hospituje, dosłużył się najwyższego stopnia pensyi, skończył w nauczycielstwie karyerę. Dlaczegóż jeszcze pozostaje w czynnej służbie i drugim zamyka drogę do awansu? Jeżeli ustąpił inspektor Pallan, Nowakowski, nawet biedny Nowotny, to czas i na p Udzielę. Niech się poświęci etnografii. Dadzą mu za to za życia ciepły kąt w muzeum na Wawelu — a po śmierci może nawet spocznie w grobie zasłużonych na Skałce. Panie Sewerynie, szanuj się dla ludzkości, miej litość nad sobą i nad swoją sławą!..

Praktyczne zarządzenie. Rada szkolna kraj. nie mianuje już nauczycieli lud. wprost prow. inspektorami, tylko pierwej przypuszcza ich na rok na próbę do zastępstwa inspektora, poczem dopiero następuje zazwyczaj dwuletnie prowizoryum. Dobre to zarządzenie, gdyby rada szkol kraj powoływała na inspektorów rzeczywiście zdolnych i zasłużonych nauczycieli.

Służba jednoroczna dla nauczycieli ludowych staje się na mocy nowej ustawy, zaprowadzającej służbę dwuletnią, służbą obowiązkową we wszystkich krajach monarchii, prócz Galicyi, Bukowiny, Dalmacyi, Krainy i Tyrolu, gdzie nauczyciele są najgorzej dotowani, przez co tworzą materyał drugiej sorty, dla którego pozostawiono możność służby w rezerwie zapasowej na czas wakacyi. Nauczycielstwo upośledzonych krajów powinno się uchylić od tego „dobrodziejstwa“, bo lepiej rok wysłużyć, mieć szarżę, znaczenie, awans, ludzkie traktowanie, niżeli obijać się co wakacye w dziadowskich mundurach w randze rzeczywistego c. i k. infanterzysty i być ulubionym materyałem do sekatur przełożonych, co się często zdarza.

Nowi członkowie „Związku“ krakowskiego są: pp. Popowicz Bolesław, Robak Józef, Andruszkiewiczowa Eugenia, Balkowska Helena, Broszkiewicz Antoni, Depowski Józef, Kostelecki Karol, Szkodziński Jan. Komisya kontrolująca: Raczkowa Marya, Polakiewicz Karol, Bielas Jan, Seidl Bronisław, Bałaban Józef. Sąd honorowy: Michalski Stanisław, Wizimirski Bolesław, Nowak Stanisław, Tomaszewski Wawrzyniec, Firley Władysław, Makuch Karol, Spławicka Marya... Powyższe nazwiska przytaczamy, aby przeciwnicy „Związku“ mieli je w ewidencyi..

Kiwanie palcem w bucie. Przeciw „Związkowi“ krakowskiemu powstaje coraz silniejsza opozycya wśród nauczycielstwa ludowego i protestuje w uczciwych dziennikach przeciw zgubnej dla nauczycielstwa robocie p. Nowaka et comp. Wolno p. Nowakowi mieć do dyspozycyi „Kurjer lwowski“, „Monitor“ i „Nową Reformę“, by z tej wysokości gromić swoich przeciwników, dlaczego tym przeciwnikom nie wolno posługiwać się innymi dziennikami lwowskimi, lub krakowskimi, n. p. „Głosem Narodu“, wszak równe prawo dla wszystkich. niektórzy Związkowcy uznają jednak, że prawa są tylko dla nich, że tylko im wolno niesłusznie na drugich psy wieszać, a innym bronić się nie wolno. Takie pauperskie pojmowanie sprawy, godne smarkaczy, którzy jeszcze koszulę noszą w zębach, znalazło już wyraz na kilku zgromadzeniach „Ognisk“, umieszczonych w rozmaitych mysich dziurach, bo te nad wyraz „poważne“ zgromadzenia protestowały przeciw krytyce „Głosu Narodu“ i kilku dzienników lwowskich, no i mają śmieszną pretensyę, aby z ich uchwałami liczyła się opinia publiczna.

Proces prasowy dyr. Peszkowskiego przeciw p. Dąbrowskiemu, redaktorowi „Kuryera ilustr.“ w Krakowie o obrazę czci, popełnioną przez pomieszczenie w łamach tego pisma znanego paszkwilu, zakończył się uwolnieniem p. Dąbrowskiego, większością głosów od winy i kary. Wynik ten był łatwy do przewidzenia, bo w Krakowie zasądzenie redaktora przez przysięgłych trafia się przeciętnie raz na kilkanaście lat, jeżeli przeciwnikiem jest n. p. prof. Bujwid, lub Borowska. W setkach innych wypadków redaktor wychodzi wolny. W czasie omawianej rozprawy adwokat p Peszkowskiego, dr. Gryziecki, wyraźnie oświadczył, iż sprawcą tego paszkwilu jest nikt inny, tylko znany z przeróżnych sprawek nauczyciel krak. p Ginzel, podwładny dyr. Peszkowskiego. Dosadnie napiętnował takie machinacye sam dyr. Peszkowski, przez co za niesłuszną napaść znalazł satysfakcyę... Teraz władza szkolna powinna stanowczo oznaczyć, które dni, rzekomo „patryotyczne“, a właściwie „próżniacze“, mają być w szkołach krakowskich wolne od nauki, aby kierownicy szkół za sumienne spełnianie swego obowiązku nie byli narażani na nikczemne napaści...

Zresztą niemal równocześnie znalazł dyr. Peszkowski gdzieindziej honorowe uznanie swojej długoletniej, chlubnej w zawodzie nauczycielskim pracy. Oto odbywała się w uniwersytecie Jagiellońskim promocya ucznia p. Peszkowskiego, p. Jana Robla, na doktora „sub auspiciis imperatoris“, w obecności wysokich dygnitarzy krakowskich. Dr. Robel w dziękczynnej mowie zwrócił się przedewszystkiem z uznaniem i podzięką dla obecnego dyr. Peszkowskiego, który założył skuteczną podwalinę do jego naukowej karyery.

I taki oto zasłużony pedagog jest przedmiotem napaści ze strony „ludzi“, którzy go sobie za wzór życia stawiać powinni... Ot, tylko splunąć i iść dalej swoją czystą i świetlaną drogą!

Z Pilzna donoszą, iż rada szkol. kraj. zamianowała kierownikiem szkoły 2-klasowej w Wiewiórce p. Kradynę, naucz. z Zassowa, który przy rozpisanym konkursie na nią wcale się nie podał. Pokrzywdzeni żalą się na to w „Kurjerze lwow.“ (Niech idą do prezesa „Związku“, p. Nowaka — przecie on od tego... panie tego ..).

Siedzi na dwóch stołkach p Fr. Wielgus, kierownik szkoły w Dulczówce pod Pilznem i znany działacz ludowy, bo jest członkiem zarządu głównego Polskiego Towarzystwa pedag. i członkiem zarządu wrogiego temu stowarzyszeniu ogniska „Związku“ w Pilznie. Jak pogodzić ogień z wodą? Widocznie receptę na to wynalazł p. Wielgus. Możeby ktoś rozsądniejszy zwrócił na tę niewłaściwość uwagę p Wielgusa, bo takimi szlakami chodzili dotąd zazwyczaj podrzędni krętacze polityczni.. Mały pożytek ma z tego „Związek“, jeszcze mniejszy „P. T. P.“, a najmniejszy sam p. Wielgus i na tem kiedyś dobrze się może popiec.

Naszych współpracowników upraszamy o podawanie w korespondencyach nazwisk pokrzywdzonych, forytowanych, szpiclów itd. Inaczej, w razie procesu prasowego, pozostalibyśmy bez dowodów i zostali zasądzeni do kozy. Nazwiska mogą być na razie tajemnicą redakcyjną, ale absolutnie mieć je musimy Zresztą korespondencye, opisujące nadużycia bez podania nazwisk, są pozbawione wszelkiej wartości, albowiem władza przełożona nie może w nie wkroczyć. Trzeba zawsze pisać absolutną prawdę i podać dowody. Na inne korespondencye w naszym organie miejsca niema.

Bezwstyd. Otrzymaliśmy z Przemyśla następującą kartkę: „Szanowno Redakcyo! Upraszamy o łaskawe wysyłanie nam „Gazety szkolnej“ pod adresem jak na odwrotnej stronie (Zarząd oddziału Polsk. Towarz. pedag. w Przemyślu). Prenumeratę za kwartał uiścimy z dołu. Z winnym szacunkiem za zarząd Śmiałowski“. Czy nie jest świadectwem duchowego ubóstwa i bezwstydu przytoczona kartka? Towarzystwo zbiorowe nie ma jednej korony, aby zapłacić prenumeratę kwartalną i żąda na tę kwotę kredytu! Pfuj! Nie dostaniecie „zacni“ panowie, naszego pisma nie na kredyt, ale nawet za sto dukatów z góry za jeden numer! Dla takich gazetki nie wydajemy... A może to tylko mistyfikacya, bo wprost z rozumem nie można pogodzić takiego postępowania!

Odpowiedzi. K. K. K. Sprawa Sobolewskiego z Bogumina, który był swojego czasu denuncyowany publicznie, w sposób nikczemny, jakoby należał do „bojowców“ w Królestwie, a tem samem narażony na wydanie w ręce zbirów carskich, czemu zapobiedz tylko mogła ucieczka, jest nam dobrze znaną i mamy na to nagromadzone dowody. Fakt ten zachowujemy sobie jednak do ostatecznego zdruzgotania łajdaka, jeżeli się jeszcze nie upamięta...

Do nauki rysunków na r. 1912/13. Do dzisiejszego numeru naszego pisma dołącza się prospekt firmy Günther Wagner Wiedeń X/1 Zagadkowe postaci chwytacza szczurów i byka wskazują na nową masę do modelowania „Naki-plast“, z której ręką dziecięcą zostały wytworzone. Ta masa do modelowania jest bardzo elastyczna i posiada przytem dostateczną trwałość, przez co wszystkie dokładności dadzą się osiągnąć. „Naki-plast“ dostarcza się w kolorach: szaro-zielonym, czerwonym, niebieskim, żółtym, zielonym, terrakota i białym w okrągłych i graniastych kawałkach po 18 i 36 halerzy, w pakietach po 1 kg, $^1/_2$ kg, i $^6/_4$ kg, po 2 K 65 h, 1 K 80 h i 1 K.. Obszerny prospekt wprowadza także światowo znane „Pelikan-Perl“ tusze w 19. barwach. Typowe ryciny uzmysławiają szczególnie polecenia godne serye. Cały szereg nowości wzbudza zainteresowanie. Aluminiowe tuszowe miseczki, „Pelikan Special“ guma i „Scripol“, płyn do pisma kunsztownego, są nowe. Pastelowe i olejne kredki, węgiel do rysowania, fiksatywa, pendzle i materyał rysunkowy innego rodzaju w wielkim wyborze uzupełniają treść czysto ilustrowanego prospektu.

Z dzisiejszym numerem kończy się pierwsze półrocze. — Kto za ubiegły czas prenumeraty nie uiści, temu dalszą wysyłkę stanowczo wstrzymamy.

Eldorado dla znarowionych kierowników. Jest nim okręg szkolny wadowicki, zostający pod kierownictwem inspektora ks. Karbowskiego. Na posadach kierowników szkół są w nim cierpiane tu i ówdzie jednostki, nie nadające się nawet na porządnych parobków. Mimo to ks. Karbowski ich toleruje. Albo n p. taki wypadek, iż nauczyciel prosto z igły otrzymuje kierownictwo szkoły, zaś jego siłą podwładną zostaje ukwalifikowana nauczycielka z dłuższymi latami służby, a p. „kierownik“, przeceniając swoje znaczenie, ustawicznie ją hospituje. P. Karbowski! Znikczemniałych należy tępić, bez względu na protekcye i miłosierdzie, dla nich szkolnictwo nie może być koziołem ofiarnym. O klasycznym okazie kierownika z okręgu inspektora Karbowskiego piszemy osobno.

Po dwa tematy konferencyjne otrzymało do opracowania nauczycielstwo w niektórych okręgach wschodnich, gdzieindziej zaś, na zachodzie, n. p. w okręgu p. Udzieli, żadnego. Możeby rada szkolna krajowa zechciała uregulować tę sprawę Wszak dosyć, jeżeli nauczyciel otrzymuje jeden temat konferencyjny, bo i ta praca, w czasie wakacyi, przeznaczonych na wypoczynek, jest dla niego wystarczającą udręką..

Jak inspektor Gonet urzęduje. Przeszłość p. Goneta jest znaną. Mierny nauczyciel, płaszczący się przed władzą, całujący po rękach byłego strażnika skarbowego, później wpływowego administratora dóbr w Suchej, za jego protekcyą przyozdobiony nareszcie w inspektorski „leibik“, to okaz tylko w Galicyi możliwy. Rządzi w swoim okręgu (Przeworsk) jak despota, z tego też powodu był już opisywany w gazetach. Oto najnowsza próbka jego szlachetności W tamt okręgu szkolnym służył p. Ćwikła, nauczyciel młody, pełen zapału do pracy Nie spodobał się jednak p. Gonetowi i tenże za wszelką cenę postanowił się go pozbyć, choćby to miało być połączone z kompletną ruiną ofiary. Nie dopuszczał go do złożenia egzaminu wydziałowego, przerzucał z kąta w kąt, wreszcie uwolnił z końcem lipca z okręgu pod pozorem, że niema w nim posad, jakkolwiek to jest wierutnym fałszem, bo p Gonet obsadzał posady także siłami bez kwalifikacyi. W ten sposób p Ćwikła został rzucony na bruk, ukarany bez dochodzenia dyscyplinarnego. Łatwo też sobie wyobrazić, jaką p Gonet dał Ćwikle aplikacyę, jeżeli tenże wniósł podanie o posadę w innym okręgu szkolnym Panie Gonet, odkąd pan masz prawo w ten sposób traktować nauczycieli? Przecież to nie parobcy, tylko urzędnicy krajowi, pozostający w służbie, których bez zastosowania najsurowszej, prawomocnej kary dyscyplinarnej, na bruku osadzić nie wolno, bo oni tacy dobrzy, jak pan. Może p. Dembowski wglądnie w tę sprawę, bo ostatecznie człowiek, niesłusznie do rozpaczy doprowadzony, może sam sobie straszną wymierzyć sprawiedliwość.

Z Wieliczki. Biedny Pallan! Piękną dulcineę, która mu mogła być osłodą w starości, na emeryturze, sroga władza szkolna przerzuciła o kilkadziesiąt kilometrów na wschód i to jeszcze o trzydzieści blisko kilometrów od stacyi kolejowej W dodatku zdradziła go niewdzięczna — poszukała sobie młodszego. „Poczciwy“ Pallan ma teraz po niej zgryzotę w sercu, a na pensyi kondykt...

Hofrat Zaleski ma zamiar ustąpić. Tak się wyraził wobec swoich przyjaciół. Jeżeli zamiar jest stanowczy, w takim razie przyjmujemy go z wszelkiem uznaniem Jaki cel miałaby właściwie dalsza jego służba? Osiągnął najwyższy szczebel awansu, dawno już wysłużył lata potrzebne do uzyskania pełnej emerytury, wreszcie na czarną godzinę uciułał sobie gruby kapitał. Na awans po p. Zaleskim czekają inni, zdolni, zasłużeni, walczący z niedostatkiem. Dobrze więc robi p hofrat, iż trzyma się zasady „leben und leben lassen“ Zresztą znajdzie sobie na podobieństwo hofrata Baranowskiego popłatne uboczne stanowisko. P. „Bolesław Adam“ redaguje za rządowe pieniądze wydawany dziennik lwowski „Wieczorkiem“, p. Zaleski może objąć redakcyę bliźniaczego dziennika „Rankiem“ i będziemy mieli na podobieństwo Kastora i Poluksa — dwie gwiazdy na horyzoncie literackim — panów Bolcia i Miecia. P. Bolcio umie jeszcze sam dłubać — w literaturze, p. Miecio znajdzie wyręczycieli, przez co jego sława nie zblednie Zatem niech idzie w odstawkę i „niech żyje nam!“.

Z Nowego Sącza. Tutejsze krzykliwe „Ognisko“ poczyna się chylić do upadku. Powodem niezadowolenie z prezesa, p. Broszkiewicza, któremu przypisują pomieszczenie w „Monitorze“ paszkwilu przeciw tut. bądź co bądź porządnemu inspektorowi szkol., p Barbackiemu. Rozchodziło się w nim o nauczycielkę p. C., przyjaciółkę p. Broszkiewicza, która według powszechnej opinii na przeniesienie w zupełności zasłużyła. Więcej na ten temat pisać nie chcemy. Dość, że wskutek tego paszkwilu wystąpili z „Ogniska“ najpoważniejsi członkowie. Ponadto miały się w nim okazać znaczniejsze nieprawidłowości kasowe. Wskutek tego wszystkiego ostatnie walne zgromadzenie „Ogniska“ było nieliczne, a p. Broszkiewicz utrzymał się „jeszcze“ przy prezesurze tylko większością kilku głosów. Tylko tak dalej!

Z Przemyśla. Nareszcie padł długoletni, absolutny kacyk szkolny, przesławny p Relinger, o którego działalności pomieszczono dotąd setki korespondencyi. Ostatecznie przyjadł się i radzie szkol. kraj., bo go przeniosła do Rudek, więc chyba nie z awansem. P. Relinger tak sobie ten awans wziął do serca, iż podobno wniósł prośbę o przeniesienie w stan spoczynku A no „nosił wilk owce, ponieśli i wilka“. Panie Gonet, weź sobie przykład z sąsiada i schowaj pazurki, bo pójdziesz, gdzie pieprz rośnie. Teraz inne czasy!

P. Smulikowski, jeden z głównych menerów krakowskiego „Związku“ na Lwów i wogóle całe gubernium lwowskie, został poprzednio wylany ze Stowarzyszenia nauczycieli miasta Lwowa, o czem doniósł w „Szkole“ p Gierusiński Teraz spotkał go nowy despekt. Został ze wszystkimi swoimi adherentami „wylany“ z Towarzystwa zaliczkowego nauczycieli we Lwowie. Za dużo członkom tego stowarzyszenia było dworowania p. Smulikowskiego. Posiedzenie, połączone z wylaniem tego geniusza, przeciągnęło się do godz. 2. po północy, albowiem związkowcy urządzali nowy obstrukcyjne, licząc, że tymczasem przeciwne im nauczycielki się wyniosą. Tak się też stało, mimo to lista przeciwna p. Smulikowskiemu zyskała znaczną większość. Niech się p. Smulikowski pocieszy. P. Nowak zakłada podobno w Krakowie centralny bank „Związku naucz. lud.“, więc na prezesa tej instytucyi powoła niewątpliwie swego najlepszego druha ze Lwowa!..

† Dr. Franciszek Tomaszewski, dyrektor gimnazyum we Lwowie, były poseł do sejmu i rady państwa, prezes „Polskiego Tow. ped.“ zmarł 18 lipca b. r. w 60. roku życia. Swojego czasu brał żywy udział w sejmie w sprawie poprawy bytu nauczycieli lud Jego wniosek o powiększenie liczby pięcioleci do 6, po 200 kor., każde, zamierza rada szkol kraj. przeprowadzić w niedługiej przyszłości..

Tydzień esperancki odbył się w Krakowie od 10. sierpnia b. r. począwszy. Przybyli esperantyści całego świata. Pożądanem jest, aby skutki zjazdu były praktyczne. Rządy powinny się zgodzić, aby język esperanto był uznany jako urzędowy w komunikacyi, handlu i przemyśle. Byłoby to dla obecnych społeczeństw ogromnem dobrodziejstwem. Lecz rządy właśnie boją się esperanta, aby nie zbliżyło do siebie narodów, bo ich dewizą „Divide et impera“.

Szkolnictwo ludowe w Czechach zostało gwałtownie powstrzymane w swoim rozwoju przez to, że wskutek walk narodowościowych czesko niemieckich sejm przez cztery lata z rzędu nie mógł uchwalić budżetu, więc wszystkie wydatki obracają się w granicach ostatniego legalnego budżetu z przed 4 lat. Przepełnione szkoły nie mogą się tem samem doczekać otwarcia nowych klas, nauka w przepełnionych klasach staje się udręczeniem, przymus nauczania słabnie, a 3000 nauczycieli i nauczycielek, wyprodukowanych w ubiegłem czteroleciu przez seminarya nauczycielskie, pozostaje bez posad! Stosunki te podobają się podobno bardzo naszemu wydziałowi krajowemu...

Pospiech rady szkolnej krajowej. Sprawozdanie o stanie szkół ludowych i średnich wydała rada szk. kraj. za rok 1909/10 dopiero z końcem roku 1911, na co anemiczny sejm wcale nie reagował. Sprawozdanie to dostało się podwładnym władzom szkolnym dopiero u schyłku roku szkol 1912. Są to proste kpiny ze społeczeństwa i opinii publicznej. Czy nie lepiej już wcale nie wydawać takich sprawozdań?

Ważna sprawa. Sejm krajowy ma się zebrać w następnym miesiącu. Wobec tego wszyscy nauczyciele i nauczycielki, którym rada szkol. kraj. nie policzyła do emerytury części służby nauczycielskiej z tego powodu, iż była pełnioną bez matury seminaryalnej, aż do czasu uzyskania patentu, powinni wnieść petycye do sejmu o policzenie tego czasu do emerytury w drodze łaski Dla tej sprawy czynniki decydujące są obecnie życzliwie usposobione, czego dowodem ostatnie policzenia w drodze łaski — trzeba więc korzystać ze sposobności.

W pseudo-wiecowym komitecie, bo prawdziwy nie istnieje, rozbity przez związkowców, okazały się pustki kasowe. Panowie komitetowi rozpuścili już grube tysiące na reklamę, dyety, koszta podróży, wycieczki do Lwowa i Wiednia, z których nauczycielstwo nie ma dotąd najmniejszej korzyści. Trzeba lada dzień oczekiwać nowego apelu o składki, no i te dopiszą, choć w mniejszej mierze, bo głupców jest dosyć.

Reforma wypłat przy władzach skarbowych w Galicyi. Z dniem 1. stycznia 1913 asygnowane przez władze skarbowe pobory służbowe, wynagrodzenia, zapomogi, należytości dostawców i, z małymi wyjątkami, wszelkie inne wydatki, będą uskuteczniane przez pocztową kasę oszczędności, zaś od 1. lutego 1913 będą w ten sposób wypłacane emerytury i zaopatrzenia cywilnych funkcyonaryuszów państwowych i ich rodzin. Pisanie kwitów odpadnie w zupełności. Pieniądze przyniesie do domu listonosz. Tylko nauczyciele ludowi będą dalej odbywali pielgrzymki do urzędów podatkowych po swoje płace, zapomogi i remuneracye...

Statystyka prywatnych gimnazyów ruskich w Galicyi. Gimnazyum w Rohatynie liczy 5 klas, 24 nauczycieli, 534 uczniów, w tem 45 dziewcząt: w Jaworowie 4 kl. 8 naucz., 215 uczniów; w Horodence 3 klasy, 5 naucz. 120 uczn.; w Kopyczyńcach 4 klasy, 7 naucz., 101 uczn.; w Busku (kierownikiem żyd Izrael Meisels) 2 klasy, 6 naucz., 104 uczn. w tem 18 dziewcząt; w Zbarażu 2 klasy, 5 nauczycieli i 70 uczn., w tem 8 dziewcząt; w Dolinie 1 kl, 4 naucz., 24 uczn., w tem 5 dziewcząt; w Komarnie 2 kl., 37 uczn. (10 dziewcz.); w Czortkowie 1 kl., 38 uczn. Ogółem 9 zakładów, z 63 naucz. i 1256 uczniami.

Ferye wakacyjne urządziliśmy w b r. wskutek przepracowania redaktora, który przez 10 lat nie miał wypoczynku. Wszystkie pisma nauczycielskie urządzają ferye co roku. Wydają jeden numer zamiast 3, lub 6. Nasz redaktor ciągnął swoje jarzmo bez przerwy przez lat 10, a jarzmo to ciężkie, bo, prócz redagowania pisma, przeprowadza corocznie setki bezpłatnych obron prawnych i dyscyplinarnych swoich prenumeratorów i t. p czynności. Taka praca musi ostatecznie wyczerpać najsilniejszy organizm. Żadne pismo nie daje swoim prenumeratorom zwrotów za niewychodzenie w czasie feryi My jednak upoważniamy każdego płacącego pełną roczną prenumeratę, by sobie z końcem roku strącił stosowną kwotę za brakujące numery, ewentualnie jesteśmy gotowi każdemu na żądanie nadwyżkę za brakujące numery z końcem roku przesłać Postępowaliśmy zawsze drogą honorową i uczciwą, więc i teraz nie myślimy nikogo wykorzystywać, choćby nam do tego interesu przyszło dołożyć. Inaczej jednak postępuje wielu naszych prenumeratorów. Przeróżne szacherki, niedopłacania, zarywania na mniejsze i większe kwoty są na porządku dziennym. Widać w tem pewien system i intrygancką rękę naszych przeciwników, którzy w ten sposób byt pisma chcieliby podkopać, wiedząc, że redaktor nikogo o należytość nie skarży i nie naraża na znaczne koszta procesu. Wszystko na nic, piękni panowie. Wiemy, że „prawda w oczy kole“, nawet druzgoce... Tę prawdę będziemy głosili nieustraszeni, o ile wystarczą nasze siły. Piszemy dla ludzi światłych i tylu zawsze się znajdzie, ilu potrzeba do utrzymania pisma. O grosz i opinię nikczemnych, głupców i błaznów nie stoimy. Pozwalamy sobie nawet na wykreślenie niegodnych z listy prenumeratorów, nieznane w żadnej innej gazecie. Bo nie grosz jest naszym celem — lecz głoszenie prawdy, której w dzisiejszych czasach częstokroć nie można nabyć za najdroższe pieniądze..

Napaści na naszego redaktora pojawiły się w kilku pisemkach z powodu nieustraszonego demaskowania „pionierów gal. nauczycielstwa“. Kto pisze prawdę, ten musi być przygotowany na taką kontrakcyę. Dla prawdy trzeba się narażać tym, których prawda druzgoce.. Zresztą rewelacyami naszemi osiągnęliśmy w zupełności cel zamierzony.. Nasz redaktor za nie zemsty się nie obawia — bo nie kandyduje do sejmu, rady państwa, wogóle o jakąkolwiek posadę publiczną, lub prywatną. nawet o .. posadę ochmistrza w Drohowyżu... lub stałego współpracownika w „Kurjerze lwowskim“.. nie rości też sobie pretensyi do tytułu „pioniera“, cóż mu więc mogą zrobić nikczemne napaści?.. Nie tą drogą reperuje się honor, ani sprostowaniami na mocy art. 19 ust. pras.. Trzeba było naszego redaktora postawić przed sąd przysięgłych, aby na wszystkie zarzuty przeprowadził dowód prawdy... Przechodzimy więc nad temi napaściami do porządku dziennego, a gdy nam się uprzykrzą, będziemy na nie reagowali publicznie, w ten sposób, jak reagował niegdyś p Peroś i inni...

Bankrutująca Austrya. Bilans handlowy austryacki jest za I. półrocze b. r. bierny w kwocie 541·2 miliona. O tyle ubyło Austryi pieniędzy. Samego złota wywieziono, po straceniu przywozu, za 78 mil. koron! Austrya sprowadzała prócz surogatów, których nie produkuje, n. p. bawełny, także zboże, węgiel, żelazo, len itd., ponadto zagraniczne wyroby fabryczne. Stan bierny na I. półrocze b. r. jest o 200 milionów większy, niż w I. półroczu 1911. W ten sposób Austrya szybkim krokiem zbliża się do bankructwa — bez wojny i bez jakichkolwiek kataklizmów.

Kraków, a Lwów. We Lwowie urządziły w czasie bież. wakacyi tamtejsze stowarzyszenia nauczycielskie liczne kursa wydziałowe ze wszystkich grup, aby ułatwić nauczycielstwu prowincyonalnemu możność przygotowania się do egzam. wydziałowego. W Krakowie takiego kursu dotąd wogóle nie było. Za to kwitnie szkoła blagi i ogłupiania prowincyonalnych głodomorów.

Wściekłość hakatystyczna usunęła w polskich prowincyach Prus ze szkół ludowych alfabet łaciński, jakkolwiek pozostawiła go w szkołach ludowych innych prowincyi. Środek ten zastosowano w tym celu, aby dziatwie polskiej utrudnić prywatną naukę języka ojczystego.

Typowy okaz kierownika szkoły z wadowickiego okręgu szkolnego. Otrzymaliśmy następujące pismo

c. k. rady szkol. okr. w Wadowicach z dnia 13. czerwca b. r. l 2996, wystosowane do p. Józefa Cibora, naucz kier. w Skawinkach . „Przeprowadzone przeciw Panu w dniu 4/5 i 17/5 b. r. dochodzenie na miejscu przez delegatów c. k. rady szkol okręg ks. A Rajskiego i J. Leśniaka. na podstawie wytoczonego Panu uchwałą gremialną z dnia 5/4 b r. śledztwa dyscyplinarnego wykazuje, że... 1 Używasz Pan często napojów alkoholowych, co wywołuje w Panu niejednokrotnie stan nietrzeźwości i w tym stanie wydajesz Pan podwładnej nauczycielce polecenia w tonie gburowatym i szorstkim, a nadto dość często wobec dziatwy szkolnej, przez co uchybiasz Pan osobie i godności nauczycielki.. W stanie również nietrzeźwym hospitujesz Pan nauczycielkę w czasie nauki, zachowując się wobec niej nieodpowiednio... Również wskutek zapijania się skracasz Pan często czas, przeznaczony na naukę i wogóle z powodu często przydarzającego się opilstwa przyświecasz Pan nienajlepszym przykładem gminie i dziatwie szkolnej... 2. Wydajesz Pan niejednokrotnie polecenia swej sile podwładnej, niezgodne z przepisami szkolnymi... Wydajesz Pan polecenia nauczycielce często przez żonę lub co gorsza przez sługę, zamiast osobiście, czem okazujesz Pan dla niej lekceważenie i poniżasz ją w oczach dziatwy, stawiając niemal w rzędzie sług swoich.. 3 Na zupełnie uzasadnione zażalenie nauczycielki np. w sprawie dymiącego pieca, nie reagujesz Pan, jak to jest Pańskim obowiązkiem, lecz zmuszasz nauczycielkę do szukania pomocy u przewodniczącego rady szkol. miejscowej, przez które to przewlekanie sprawy cierpi tak ucząca, jak i dziatwa szkoły... 4. Szykanujesz Pan nauczycielkę, odmawiając jej urlopu na termin sądowy, wskutek czego stawiasz ją w nad wyraz przykrem położeniu i zmuszasz do uciekania się do przewodniczącego o urlop, a potem i ją samą za bezprawny wyjazd, a zarazem przewodniczącego za mieszanie się w nieswoje rzeczy zaskarżasz przed władze... 5 Gdy nauczycielka poleciła dzieciom, które przyszły nieumyte do szkoły umyć się w potoku obok szkoły, donosisz Pan władzy, że potok zanieczyszczony jest szkodliwymi odpływami, podsuwając w ten sposób nauczycielce złą wolę i jakby chęć szkodzenia zdrowiu dzieci, a nie ostrzegałeś, wiedząc o tem, nauczycielki... 6. W czasie nauki szkolnej domownicy Pańscy przeszkadzają nauczycielce, a jak ze śledztwa się okazuje, rozmyślnie głośnemi rozmowami, śpiewami, świstaniem i hałasami, a Pan, wiedząc o tem wszystkiem, również przeciw temu nie reagujesz. Fakt ten został stwierdzony rozprawą sądową, spowodowaną przez nauczycielkę, czego najlepszym dowodem surowe przez sąd zasądzenie tak żony Pana, jak i jego pasierbicy... 7. Niejednokrotnie przed obcymi, a nawet przed dziećmi szkolnemi, wyrażał się Pan o nauczycielce w sposób wysoce jej ubliżający, pozwalasz sobie nawet pod jej adresem w obecności ludzi na klątwy — co jest w wysokim stopniu niewłaściwe, nietaktowne i wprost niekulturalne i świadczy bardzo ujemnie o charakterze Pana jako człowieka i przełożonego... Komisya śledcza wykazała również słuszność zażalenia nauczycielki, że jej zabierasz niezbędne przybory szkolne... (Inne zarzuty pomijamy, bo już te wystarczą, aby sobie wyrobić należyty sąd o p. Ciborze. Dodajemy jednak, że został zasądzony przez sąd za obrazę obecnej nauczycielki, że wyrok zasądzający spotkał go za obrazę poprzedniej nauczycielki, a trzecia wstecz uciekła przed nim z posady.. Jak może, pytamy, taki człowiek być już nie kierownikiem, ale stróżem szkolnym... A przecie tak ciężko przez niego skrzywdzona nauczycielka musi ustąpić, a on nadal pozostaje w Skawinkach kierownikiem szkoły. Tu już wszystko się kończy)!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.** (5.). **Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem** A. Szyjewskiego.